BRĄZOWY MEDALISTA MISTRZOSTW ŚWIATA

STASZEK DANIEL-GĄSIENICA

W DOMU państwa Daniel-Gąsieniców na Pardałowce w Zakopanem zaczęli gromadzić się goście. Przybiegli z gratulacjami natychmiast, gdy zakończyła się transmisja telewizyjna. Wieść, że Staszek Daniel-Gąsienica zdobył brązowy medal w skokach na Dużej Skoczni w Szczyrbskim Jeziorze, rozeszła się lotem błyskawicy.

W domu była tylko matka bohatera, ojciec przebywał czasowo w szpitalu. Pani Danielowa promieniała ze szczęścia, a gdy zebrała się pokaźniejsza ilość gości powiedziała: „no to oblejemy sukces herbatą, bo ani ja, ani mój Staszek alkoholu do ust nie bierzemy..."

Jak to zwykle przy takich okazjach bywa, doszło do zwierzeń i wspomnień.

C. d. na str. 4—5

KLUB NASTOLATKÓW OGŁASZA ALARM!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 22 (1910) 17 marca 1970 r. Cena 50 gr

NIKOTYNA TWÓJ WRÓG

Z LOK-iem w GOŁDAPI

— Pięć — cztery — trzy dwa — jeden, start! Trzask stopera i zawodnik biegnie na nartach wąską, utartą trasą, której długość w zależności od tego w której kategorii startuje, wynosi 10 lub 15 kilometrów.

Na plecach karabinek, bieg bowiem urozmaicony jest strzelaniem.

Zawody te noszą nazwę **zawodów Walterowskich,** i mają wykazać stopień sprawności i umiejętności obronnych zawodników. Tradycją sięgają 1959 roku, kiedy to w okolicach Baligrodu zorganizowano je po raz pierwszy, w rocznicę śmierci generała Karola Świerczewskiego — Waltera. Stąd właśnie przejęły nazwę. Organizatorem Zawodów jest Liga Obrony Kraju.

O tegorocznych Ogólnopolskich Zimowych Zawodach Sportów Obronnych LOK, które odbywały się w dniach 8—9 marca w Gołdapi, czyt. na str. 3.

UCZĘ SIĘ w pierwszej klasie ZSZ. Chciałam zostać nauczycielką, ale tak się złożyło, że znalazłam się w tej szkole. Na początku roku bardzo lubiłam swoje koleżanki. Już po kilku miesiącach zawiodłam się jednak na nich. Zaczęło się od odpisywania zadań, a skończyło na paleniu papierosów.

Najpierw uciekły z lekcji rysunku praktycznego. Ja zostałam. Wolę nie mieć obniżonego stopnia niż zyskać miano fajnej koleżanki. Klasa wygrażała mi, ale gdy trzeba było uzyskać moją pomoc w nauce, dziewczęta łaskawie przebaczyły mi owo „przewinienie".

Nastąpiło kilka dni przerwy i zdarzyła się następna historia. Rano na zajęciach praktycznych podszedł do mnie instruktor i zapytał: „Które z dziewcząt palą?". Z początku udałam, że nie wiem. On odczekał chwilę i powiedział: „Złapano kilka dziewcząt, które paliły papierosy w ubikacji".

Nie wiem, co będzie dalej, bo powiedziałam instruktorowi, że wiem o paleniu papierosów. Od tej chwili koleżanki okazują mi nienawiść. Ja naprawdę chciałabym, aby one nie paliły, lecz jestem jedna, a ich trzydzieści pięć.

Janka

Ciąg dalszy na str. 2

MIASTO SŁAWNYCH LOTNIKÓW

Mieszkam od 16 lat w Dęblinie, mieście położonym przy ujściu Wieprza do Wisły. Miasto nasze slynne jest w Polsce i za granicą, gdyż od 1927 roku mieści się tu Oficerska Szkoła Lotnicza zwana popularnie „Szkołą Orląt". W 1968 roku została mianowana Wyższą Oficerską Szkołą Lotniczą. Bohaterskim Lotnikom Dęblińskiej Szkoły Orląt w ubiegłym roku odsłonięto pomnik. Muszę jeszcze dodać, że miasto bardzo szybko rozbudowuje się. Powstają nowe sklepy, pawilony handlowe, osiedla itp. Jestem dumna z mojego miasta.

„ŻUCZEK" B. P.

NIKOTYNA TWÓJ WRÓG

Rozczarowałem się

NA WAKACJACH poznałem Agatę, zaimponowała mi ciekawością świata, wydarzeń. Nie udawała osoby, której wszystko wolno. Już myślałem, że zostaniemy przyjaciółmi, ale po wspólnym pobycie na imieninach kolegi, zmieniłem zdanie. Agata, jak większość rówieśników, paliła na przyjęciu papierosy. Zaciągała się tak swobodnie dymem, że zrozumiałem swoją pomyłkę.

Zmieniłem o niej zdanie. Chociaż nie przeczę, że jest miła, wesoła i sporo wie, ale ta dziewczyna ma dwie twarze. Jedna — to grzeczna uczennica VII klasy, a druga — to rozwydrzona „niby-panna". Sam nigdy nie próbowałem palić, chociaż okazji do tego było sporo. Razi mnie widok wyrostka palącego „fajkę". Jeszcze gorszą mam opinię o palaczkach, wyglądają po prostu głupio.

Antoni M.
z Warszawy

Bywa niestety i tak...

JESTEM ZASTĘPOWYM. Mam zgrany zastęp. Chłopcy chętnie przychodzą na zbiórki. Pewnego dnia w naszej izbie miał zbiórkę inny zastęp. Po godzinie tamci wyszli, a kiedy my weszliśmy do izby, było w niej pełno dymu. Musiałem wyprosić chłopców i otworzyć okna. Dopiero wtedy rozpoczęliśmy zbiórkę. Wstyd mi było spojrzeć w oczy moim harcerzom, których nauczyłem, że prawo harcerskie, to rzecz święta.

A przecież tamci to też harcerze!

K.K.
z Warszawy

Wiem, że postępuję źle

MAM 15 LAT i palę papierosy. Zdaję sobie sprawę, że nikotyna wpływa ujemnie na organizm. Chciałbym się oduczyć palić. Czytałem, że dobrze jest jeść cukierki miętowe. Mnie to nie pomaga. Radzono mi, abym się udał do lekarza. Wstydzę się jednak iść, bo wtedy wszystko wyjdzie na jaw i dowie się mój ojciec. Szukam jakiegoś skuteczniejszego sposobu, by pozbyć się nawyku. Sam jednak nie potrafię zrezygnować z palenia papierosów, chociaż wiem, że przez to źle się uczę, staję się skryty i zły.

Zatroskany Palacz

Sytuacja jest alarmująca. Dziewczęta i chłopcy zaczynający palić już w starszych klasach szkół podstawowych nie należą do wyjątków. A bywa i tak, że stanowią większość klasy.

Klub Nastolatków ogłasza więc alarm. Jego kryptonim: NTW — Nikotyna Twój Wróg. Już w jednym z najbliższych numerów zaprosimy do naszej klubowej dyskusji specjalistów i zorganizujemy „sąd nad papierosem".

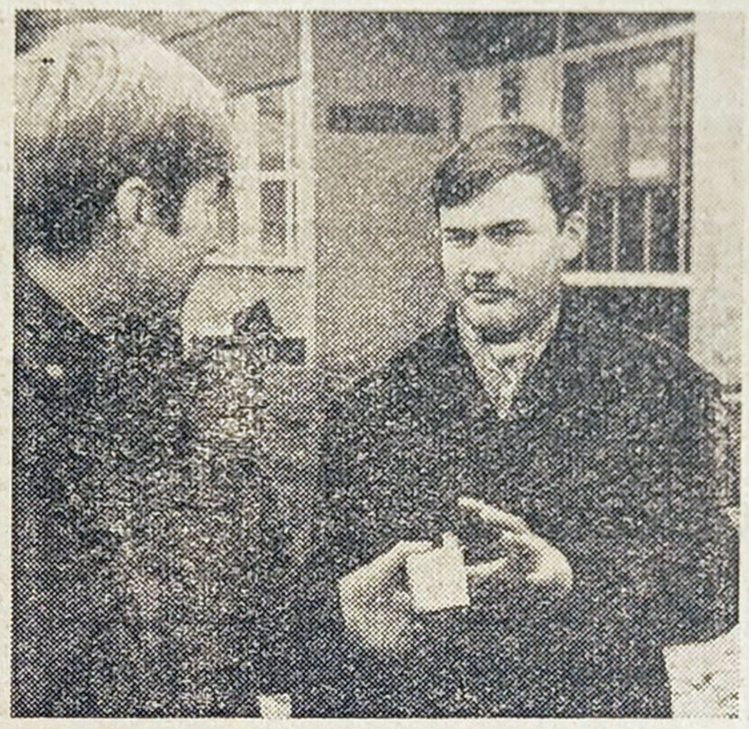

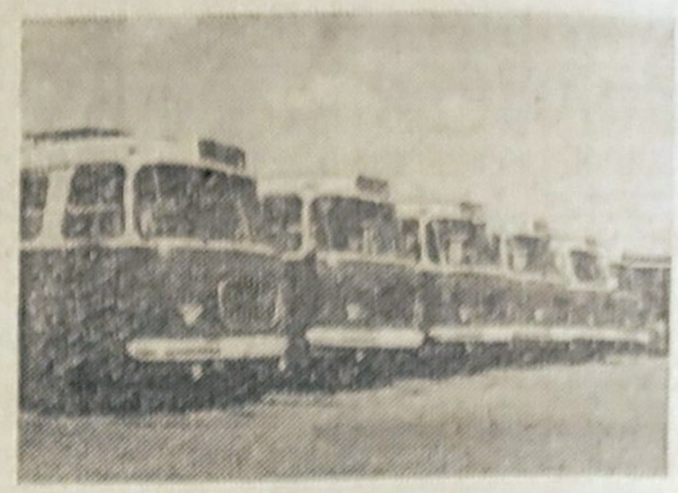

SPOTKANIE Z MIASTEM

Legenda głosi, że nazwa rzeki Słupii pochodzi od używanego niegdyś urządzenia do łowienia ryb, zwanego w dawnych czasach słupią. Nad rzeką rozsiadł się stary piastowski gród — Słupsk, dzisiaj miasto powiatowe w województwie koszalińskim.

Gdy 9 marca 1945 roku — wyzwoliły Słupsk radzieckie gwardyjskie oddziały pancerne i polska I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, miasto było zniszczone w 35 procentach. W gruzach leżało śródmieście, zabytki, zakłady przemysłowe

Energicznie przystąpiono do odbudowy.

Dzisiejszy Słupsk liczy około 60 tys. mieszkańców, którzy znajdują zatrudnienie we wszechstronnie rozwijającym się przemyśle. Ze słupskiej fabryki mebli idą komplety poszukiwane na rynkach zagranicznych, głównie w Anglii, a uruchomiona tu przed dwoma laty najmłodsza w kraju fabryka obuwia dała pod koniec 1969 r. milionową parę.

W Słupsku znajduje się też nowoczesna „lecznica autobusów", do której zjeżdżają wozy miejskie z całego kraju.

Na zdjęciu widzicie rząd „wyleczonych" już czerwonych autobusów. (T. K.)

Foto: CAF

RADZIMY UCZESTNIKOM TURNIEJU WIEDZY

KWZ — KLUBY WESOŁYCH I ZARADNYCH

CZY WIECIE, co to takiego „Klub Wesołych i Zaradnych"? To kilkuosobowa grupa dziewcząt albo chłopców lub i dziewcząt i chłopców, która postanawia trzymać fason, w każdej sytuacji dawać sobie radę, z każdego kłopotu „wychodzić" z uśmiechem i oczywiście pożytecznie działać. Taki pomysł zrodził się przed laty w Pionierskiej Organizacji im. W.I. Lenina. Dziś kluby takie radzieccy pionierzy organizują dość powszechnie w swoich drużynach.

W tegorocznym Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W.I. Lenina" zorganizowanie takiego klubu, który w ciągu dwóch tygodni wykaże się ciekawą działalnością, jest jednym z zadań na etapie konkursów szkolnych.

A oto jak zabrał się do tego jeden z zastępów:

„SZARAKI" W AKCJI

MY, TO ZNACZY cały zastęp „Szaraków", przystąpiliśmy do konkursu pod kryptonimem: KWZ. Konkurs ten rozpoczyna się w naszej klasie dopiero za tydzień, ale już teraz musimy mocno kręcić głowami, aby przygotować się do startu.

Komisja Turniejowa nie opracowała u nas regulaminu „Klubu Wesołych i Zaradnych" pozostawiając to — jako zadanie konkursowe — dla każdego zastępu. My, „Szaraki", mamy swój regulamin już prawie gotowy. Treść jego mówi o tym, że jesteśmy weseli i zaradni, nie tracimy głowy nawet w najtrudniejszej sytuacji, nie myślimy tylko o sobie, ale i o innych, jesteśmy zawsze punktualni (to jest nasza „pięta achillesowa") bierzemy udział w konkursie, a na jego finały przygotowujemy specjalne przedstawienie. Taka jest treść. Forma dopiero „w trakcie", bo nad „tematem" tym pracuje właśnie nasz poeta, Wojtek. Być może, powstanie z tego wiersz, a może nawet... piosenka. Wtedy nasz klub będzie miał już swój hymn.

Skoro regulamin ma być śpiewany, to i praca według niego powinna też iść śpiewająco. Stosunkowo najprościej jest z punktem pierwszym. Weseli jesteśmy zawsze. Ale ponieważ „zaradni" myślą nie tylko o sobie, postanowiliśmy rozweselić i naszych kolegów. Przedstawienie, które przygotowujemy na finały będzie więc przedstawieniem satyrycznym. Temat — z życia naszej klasy albo z życia drużyny. Nad scenariuszem pracują w tej chwili trzy osoby. Jutro, pojutrze będziemy już musieli przystąpić do prób.

Jeśli chodzi o sprawę zaradności, to wiadomo, że podczas finałów konkursu otrzymamy różne pytania i zadania sprawdzające nasze wiadomości i umiejętności. Współpracujemy więc z zastępem „Niezapominajek". My zorganizowaliśmy dla dziewcząt „mikrokurs" w zakresie elektrotechniki domowej — dzwonki, żelazka, maszynki itp..., a one w ramach rewanżu uczą nas gotowania. Poza tym każdy z nas dokształca się indywidualnie w pewnej określonej dziedzinie. W ten sposób będziemy mieli u siebie ekspertów od: prasowania, sprzątania, szycia, robienia zakupów do domu... Żadna „podbramkowa" sytuacja nie powinna nas zaskoczyć. Jacek przygotowuje zestaw gier przy pomocy których będziemy ćwiczyli refleks, a moim zadaniem jest zastanowienie się nad tym, jaką niespodziankę moglibyśmy zrobić dla naszej klasy. To nie jest łatwe, bo rzecz musi być i pożyteczna, i zabawna. Gdy się tak zastanawiam, to żaden pomysł nie wydaje mi się dosyć atrakcyjny. Na szczęście do rozpoczęcia konkursu pozostał jeszcze cały tydzień.

Jeden
z „Szaraków"

KILKA RAD DLA INNYCH ZASTĘPÓW

OD CZEGO ZACZĄĆ? — ponieważ konkurs ten jest konkursem zespołowym, trzeba powołać zespół, który zorganizuje klub. Może nim być wasz zastęp, albo możecie zaprosić do wspólnej zabawy dziewczęta i chłopców nie należących do harcerstwa i stworzyć kilka zespołów.

CO DALEJ? — Teraz sytuacja może być dwojaka. Albo komisja turniejowa ustaliła regulamin jednakowy dla wszystkich zespołów, albo każdy zespół ustala taki regulamin sam dla siebie i jest to wtedy pierwsze zadanie konkursowe

A NASTĘPNIE? — Należałoby wspólnie zastanowić się nad tym, co powinniście zmienić w sobie, czego nauczyć się, abyście mogli szczerze powiedzieć, że naprawdę jesteście weseli i wszędzie potraficie dać sobie radę. Najprościej będzie zrobić listę tych umiejętności, których nie posiadacie, a które w trudnych sytuacjach są niezbędne, aby z nich wybrnąć.

JAK PRZEPROWADZIĆ PRZYGOTOWAWCZE ZBIÓRKI? — Najlepiej w formie gier. Na przykład gdy mowa jest o jakiejś „pożytecznej rzeczy" dla klasy, to każdy z członków zastępu musi na karteczce napisać co najmniej dwa pomysły. Zastępowy miesza kartki, wypisuje wszystkie pomysły na tablicy i teraz następuje „giełda pomysłów". Każdy harcerz ma do dyspozycji, powiedzmy, 10 punktów, które może rozdzielić pomiędzy poszczególne pomysły. Zwycięża ten pomysł, który uzyska najwięcej punktów.

A W OGÓLE — TO RADZĘ WAM SKORZYSTAĆ Z POMYSŁÓW „SZARAKÓW"!

ALBATROS

Biathlon POD PIĘKNĄ GÓRĄ

Na trasie biegu walterowskiego spotykały zawodników różne niespodzianki. Ten zawodnik może jeszcze mówić o szczęściu, upadek bowiem nie był groźny. Co prawda strata kilkunastu sekund też się liczy na mecie.

Najlepszą zawodniczką II Ogólnopolskich Zimowych Zawodów Sportów Obronnych LOK była Barbara Nyczówna z Bieszczad

W NAMIOTACH kopcą żelazne piecyki. Na dworze, mimo słońca, ziąb. Chodzić po trasie nie można, bo poza szlakiem ubitym dla narciarzy, miękki śnieg zapada się, zniechęcając do wycieczki. Widzimy więc tylko to, co dzieje się na starcie, na mecie i na strzelnicy.

Jest pierwszy dzień zawodów. Dyscyplina nazywa się „biathlon" czyli dwubój. Startują dziewczęta. Ich trasa wynosi 5 kilometrów. Na trzecim kilometrze — strzelanie. Na śniegu rozłożone słomiane maty. Panie oddają po pięć strzałów z pozycji leżącej do tarcz odległych o 50 metrów. Niby łatwe, ale emocja zawodów i zmęczenie po trzykilometrowej, urozmaiconej trasie powodują, że oko jest mniej celne, a i nierzadko ręka drży, bo strzały oddaje się bez podpórki. Ale o to właśnie chodzi, by zwyciężyli najsilniejsi i najlepiej opanowani. Za „mydło", czyli strzały poza tarczą, doliczane są punkty karne.

W tym pierwszym dniu zawodów w konkurencji dziewcząt zwycięża zawodniczka z Bieszczad — Barbara Nyczówna. Rzeszowianki zdobywają również pierwsze miejsce zespołowo.

Tuż po dziewczętach startują chłopcy.

Niektórzy zawodnicy przybiegają oszronieni, niektórzy — gubią się na trasie.

W kategorii chłopców — najlepsi są Kielczanie, w kategorii juniorów — zawodnicy z Bielska-Białej.

Bieg po błędnym kole

NIEDZIELA zaczyna się od miłej niespodzianki — generał Zbigniew Szydłowski, Prezes Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju, wręcza dziewczętom upominki — bo to przecież Święto Kobiet.

Krótkie odprężenie i oto zawodnicy ustawiają się na starcie biegu sztafetowego. Panie, a właściwie panienki, biegną 3 x 2,5 km. Sztafetę przekazuje się, przez dotknięcie zmiennika ręką. Strzelanie również dziś wygląda inaczej. Na tarczach zawieszone są asfaltowe, czarne krążki o średnicy 11 cm. Na każdej tarczy jest ich 5.

Taki krążek po celnym strzale rozpryskuje się na kawałki. Ci, którzy nie zestrzelą pięcioma strzałami pięciu krążków, otrzymują po trzy dodatkowe naboje. Jeżeli i teraz nie trafią, za każdy krążek nie zestrzelony otrzymują karę — muszą przebiec „niehonorową rundkę" po kole, którego okrężna długość wynosi 200 metrów. Są tacy, którzy tę „rundkę" wykonują pięciokrotnie. Z naszej pozycji „obserwatorów" wygląda to barwnie a nawet zabawnie, ale zawodnikom nie jest wesoło. Kilkaset metrów po „błędnym kole" to strata cennego czasu...

Sztafetę wygrywają dziewczęta z Rzeszowa, chłopcy z LOK — Katowice, juniorzy — z Rzeszowa.

Po dwóch dniach zawodów w ogólnej punktacji zwyciężyły Katowice, zdobywając 120 punktów, drugie miejsce zajął Rzeszów 119 punktami, trzecie — Kielce, ilością 114 punktów.

OSTATNI KULIG W GOŁDAPI

BYŁ TO OCZYWIŚCIE mój ostatni tej zimy kulig w Gołdapi. Zorganizowany przez gospodarzy miasta dla gości Zawodów Walterowskich, uświetnić je miał zimową przygodą a przy okazji pokazać uroki gołdapskiej ziemi.

Punktualnie o godzinie dwudziestej podjeżdżają przed Powiatową Radę Narodową saneczki. Mnie przypadają w udziale małe, zgrabne, zdolne pomieścić trzech pasażerów. Siadam w środku. Z prawej i z lewej zajmuje miejsca wyższa szarża — oczywiście w wojskowych mundurach.

Powozić będzie pan Remiszewski, koń ma na imię Dareś. Pojazdu dostarczył PGR Butkuny. Pozostałe sanie pochodzą z innych PGR-ów, których w powiecie jest ponad czterdzieści.

Przed wyruszeniem wręczają nam pochodnie. Zapalimy je dopiero za miastem.

— Wio, Dareś! — pokrzykuje pan Remiszewski. Dźwięczą dzwonki. Woda ze śniegiem chlapie spod kopyt.

Już miasteczko za nami.

— Szkoda, że to nie dzień — mówi pan pułkownik z lewej. — Tu w Gołdapi zaczynał się wał umocnień, które ciągnęły się aż do Kętrzyna. Gołdap w 1945 roku wielokrotnie przechodził z rąk do rąk. Na gołdapskiej ziemi poległo około 12.000 radzieckich żołnierzy...

Sanki pędzą teraz po suchutkim śniegu drogą przez jodłową puszczę, tak zwaną „Puszczę Romincką, zajmującą niebagatelny obszar 300 km kw.

Punktem docelowym kuligu ma być ognisko na wielkiej polanie, nad jeziorem Gołdap. A jezior tu niemało, bo ponad 40. Tereny te to dalszy ciąg Mazurów. Dzięki licznym pagórkom (niektóre z nich przekraczają wysokość 200 metrów), zwane są one „Mazurami Garbatymi".

Nagle przed nami milkną dzwonki. Za to rozlegają się ostrzegawcze okrzyki z pierwszych sań:

— Stać!

Zabłądziliśmy w tej puszczy. Gdzieś tam trzeba było skręcić w lewo. Pomagamy zawrócić Daresiowi, który niechętnie wchodzi w głęboki śnieg. My też czynimy to niechętnie. Ale sanki trzeba podnieść i ustawić „w tył zwrot".

Kiedy docieramy nad jezioro, ognisko jest już gotowe. Rozpala je Prezes Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju, generał Szydłowski. Pieczemy kiełbasę na patykach. Jemy gorący bigos i wyciągamy śnieg zza kołnierzy, bo dorośli są jak dzieci. Walą pigułami, jakby zapomnieli, po ile mają lat...

Późna pora. Czas wracać. Teraz nasze saneczki mkną pierwsze. Dareś, który pojadł sobie owsa i odpoczął co nieco, rusza z kopyta. Ale oto szosa. Jedziemy z górki, a tuż za nami pyski dwóch rączych perszeronów. Chcą nas prześcignąć.

— Dareś, nie daj się! — pan Remiszewski prawą ręką strzela z bata, lewą potrząsa lejcami. Teraz dwie pary sań mkną obok siebie. Trzy końskie łby w wyrównanym szyku, jak na paradzie wojskowej.

Dareś, koń hazardzista, poczuł w sobie krew dzikich przodków. Wyrwał do przodu. Wyrwał skokiem tak dzikim, jakby brał przeszkodę na stepie. Nagle zabrakło przede mną pana Remiszewskiego, za to ujrzałam wydłużony kształt lecący szczupakiem gdzieś w bok. Z prawej pustka i oto nie ma saneczek! Nie ma Daresia! Ląduję w samym środku ogromnej kałuży wzbijając na boki fontanny wody. Kiedy się podnoszę, woda sięga mi do kolan

Oglądam się. Wszyscy zdrowi. Pan Remiszewski wygrzebuje się ze śniegu. A dobre sto metrów przed nami Dareś potrząsa łbem, ogląda się. Jestem pewna, że śmieje się z nas wszystkich. No, nie ze wszystkich. Na sankach siedzi, trzymając dumnie lejce, wyższa szarża. Dumnie, bo on jeden nie stracił równowagi i głowy. Zdążył złapać lejce, zatrzymał konia i w ten sposób nas uratował.

Do miasta jest jeszcze bowiem dobrych pięć kilometrów.

Mamy dziękują zuchom i harcerzom

CHOCIAŻ wiele już dni minęło od naszego święta, bardzo prosimy o przesłanie podziękowań naszym zuchom i harcerzom. Mieszkamy we wsi Noskowo, pow. Sławno. Zuchy i harcerze w dniu Święta Kobiet zaprosili wszystkie matki na piękny wieczorek. Sami upiekli znakomite ciasto, przyjęli nas herbatą i śpiewem. Wieczorek był dla nas, matek, czymś, co zostaje na długo w pamięci.

Jesteśmy im bardzo wdzięczne za pamięć i szlachetność młodych serc.

My ze swej strony życzymy im dużo sukcesów i pomysłów w pracy harcerskiej.

Mamy ze wsi Noskowo, pow. Sławno

Tekst: W. MROCZEK, Foto: T. PRAŻMOWSKI

Chcę być aktorką i już!

W JEDNYM ze studenckich kabaretów słyszałem piosenkę w wykonaniu studentki prawa. Refren jej kończył się słowami: **„Chcę być aktorką i już!"** Chodziło w niej o to, że dziewczyna, która nie skończyła nawet szkoły średniej starała się za wszelką cenę zostać gwiazdą big-beatu. Kiedy zatem przeglądałem niedawno redakcyjną pocztę i czytałem niektóre z listów, przypomniała mi się owa zasłyszana niegdyś piosneczka i marzenie jej bohaterki. W listach chodziło bowiem, wypisz-wymaluj, o to samo. A oto kilka charakterystycznych przykładów:

„Droga Redakcjo! Moim marzeniem już od wielu lat jest zostać kimś. A ponieważ pragnę być sławna, chciałabym zostać piosenkarką albo aktorką. Wiem, że jest to marzenie wielu dziewcząt, ale jestem optymistką, gdyż występuję od dawna w szkole w różnych uroczystościach, a przeważnie na choince szkolnej i nauczyciele mówią, że umiem dobrze odgrywać różne skecze i przedstawienia. — Lidka M."

Albo:

„Chcę zostać piosenkarką, gdyż kończę właśnie ósmą klasę i muszę gdzieś iść, a mam ładny alt, jestem w chórze w drugim głosie i jestem też najlepszą uczennicą w klasie. Proszę mi więc powiedzieć, gdzie kształcą piosenkarzy; a jeśli nie odpowiecie, to przyjadę do was osobiście, bez wiedzy rodziców. — Teśka."

Zamieszczone tu listy pozostawiam bez komentarza. Udzielę natomiast głosu... **kapitanowi MO, magistrowi psychologii, panu Stefanowi Klukowi:**

— MO zna wiele przykładów ucieczek nieletnich, które powodowane są chęcią zdobycia estradowej sławy. Oto młoda dziewczyna ucieka z rodzinnego domu w Kutnie — do Warszawy, aby dostać się na występ „Czerwonych Gitar", gdyż chce zawrzeć z nimi znajomość i w ten sposób zaangażować się do zespołu jako solistka! Dostaje się nawet za kulisy, gdzie próbuje namówić jednego z „Czerwono-Czarnych", aby wziął ją do zespołu. A kiedy nie daje to pożądanego skutku, obrzuca go wyzwiskami i dopiero interwencja dyżurnego strażaka pomaga przywrócić spokój za kulisami.

Kiedy potem rozmawialiśmy z nią w Izbie Dziecka, na pytanie, dlaczego przyjechała do Warszawy i dlaczego uważa, że jedynym zawodem, jaki może uprawiać, jest zawód piosenkarki, odpowiedziała: — Przecież ja mam talent! Wszyscy mi to mówią. W Kutnie nigdy nie zrobiłabym kariery. Musiałam więc przyjechać do stolicy. — A dlaczego uciekłaś? — pytam. — Bo matka nie ma zrozumienia dla sztuki, każe mi się tylko uczyć. No to uciekłam... — W której jesteś klasie? — W dziewiątej. Już drugi rok... — dodaje po chwili. — Ale ja rzucę tę szkołę. Tam się na mnie uwzięli. Pójdę do szkoły piosenkarskiej. — Ale przecież nie ma takiej! — To są za to studia piosenki. Tam na pewno mnie przyjmą, jak mnie tylko usłyszą.

Komentarz mgr. Kluka: — Muszę lojalnie powiedzieć, że niemal wyłącznie wśród dziewcząt spotkać można takie histeryczne i czasami zupełnie nie mające pokrycia w zdolnościach ciągotki artystyczne. Powodują one czyny bardzo nieodpowiedzialne: ucieczki z domów, nagabywanie sławnych piosenkarzy i aktorów, czy po prostu nagminne opuszczanie zajęć szkolnych i zaniedbywanie nauki, wszystko to zaś na rachunek tej wątpliwej „sztuki".

Jakie są tego przyczyny? Zbyt wysokie mniemanie o sobie, przykłady szybkich karier piosenkarzy i aktorów, często zresztą w celach sensacyjnych rozdmuchiwane przez prasę, zła ocena własnych możliwości i aplauz niewyrobionej publiczności młodzieńczej i składającej się z kolegów lub przyjaciół. Często nie chcą oni zrazić człowieka do siebie i dlatego nie mówią mu, że jego występy są nieciekawe lub wręcz żenujące. A jeszcze częściej sami tego nie widzą. Bo zmysł estetyczny kształtuje się wraz z dojrzewaniem. A jak powiedział wielki francuski pisarz Jean Paul Sartre, „publiczność śmieje się z byle czego i byle co jej się podoba, ale nie znaczy to, że poważnie traktuje występującego aktora!"

Mireille Mathieu o swojej karierze:

— Do sławy, jaką teraz posiadam, dochodziłam bardzo trudną drogą. Na mój głos zwrócił uwagę jeden z mych dawnych nauczycieli. Byłam już wtedy dorosła. Dopiero pod jego opieką zaczęłam kształcić głos w czasie specjalnych lekcji śpiewu. To trwało bardzo długo i było żmudnym wyśpiewywaniem gam i całych fraz muzycznych po kilka godzin dziennie. I dopiero, gdy otrzymałam to solidne przygotowanie, odważyłam się na start w jednym z konkursów. Zakwalifikowałam się do rozgrywki centralnej, odkryto mnie i pokazano w telewizji. Osiągnięcie tego pierwszego sukcesu kosztowało mnie bardzo wiele wysiłku. I kosztuje nadal, gdyż praca piosenkarki to wieczne ćwiczenia głosowe, uczenie się nowych piosenek, lekcje dykcji i lekcje muzyki. Nie jest to łatwy chleb!

Studentka PWST z Warszawy:

— Aby zostać aktorką, trzeba ukończyć najpierw szkołę średnią. Potem następują cztery lata ciężkich studiów, podczas których uczy się: ruchu, dykcji, mimiki, śpiewu, deklamacji, tańca, gimnastyki, pływania, szermierki, judo, muzyki, historii literatury i jeszcze wielu, wielu innych przedmiotów. Aktor musi być wszechstronny. Nawet jeśli czasami zdarzy się wśród aktorów dobry samouk, to jednak, jeśli nadal chce pozostać aktorem, skończyć musi szkołę teatralną (zdobywszy przedtem oczywiście maturę). Sam talent nie wystarcza, trzeba nauczyć się aktorstwa. Historia teatru i filmu zna przecież takie wypadki, kiedy aktor — samouk, który nadawał się idealnie do jakiejś roli ze względu na pewne cechy psychiczne i fizyczne i dobrze nawet tę rolę zagrał, do żadnej innej już się nie nadawał. Tamta bowiem leżała w jego naturze, sam był podobny do kreowanego bohatera, nowa zaś była mu obca; nie znalazł przeżyć, jakie musiał uzewnętrzniać, nie umiał wczuć się w postać, którą starał się zagrać, bo nie wiedział po prostu jak się do tego zabrać.

Pisze Katarzyna z Płocka:

„Jak bez ukończenia szkoły średniej dostać się do szkoły aktorskiej? Pytam, bo mam zdolności w tym kierunku. Matka i ojciec uważają tak samo. Startowałam niedawno w konkursie recytatorskim. Dostałam tylko wyróżnienie, ale dlatego chyba, że nie byłam z Włocławka. Nie zrażam się jednak tym i chcę dostać się do szkoły aktorskiej możliwie jak najszybciej i bez zbędnych egzaminów. Co robić?"

Nic. A najlepiej chyba przyłożyć sobie od czasu do czasu zimny kompres, który, jak mawiał Honoriusz Balzak, zawsze skłaniał go to trzeźwiejszego myślenia!

WOJCIECH PIELECKI

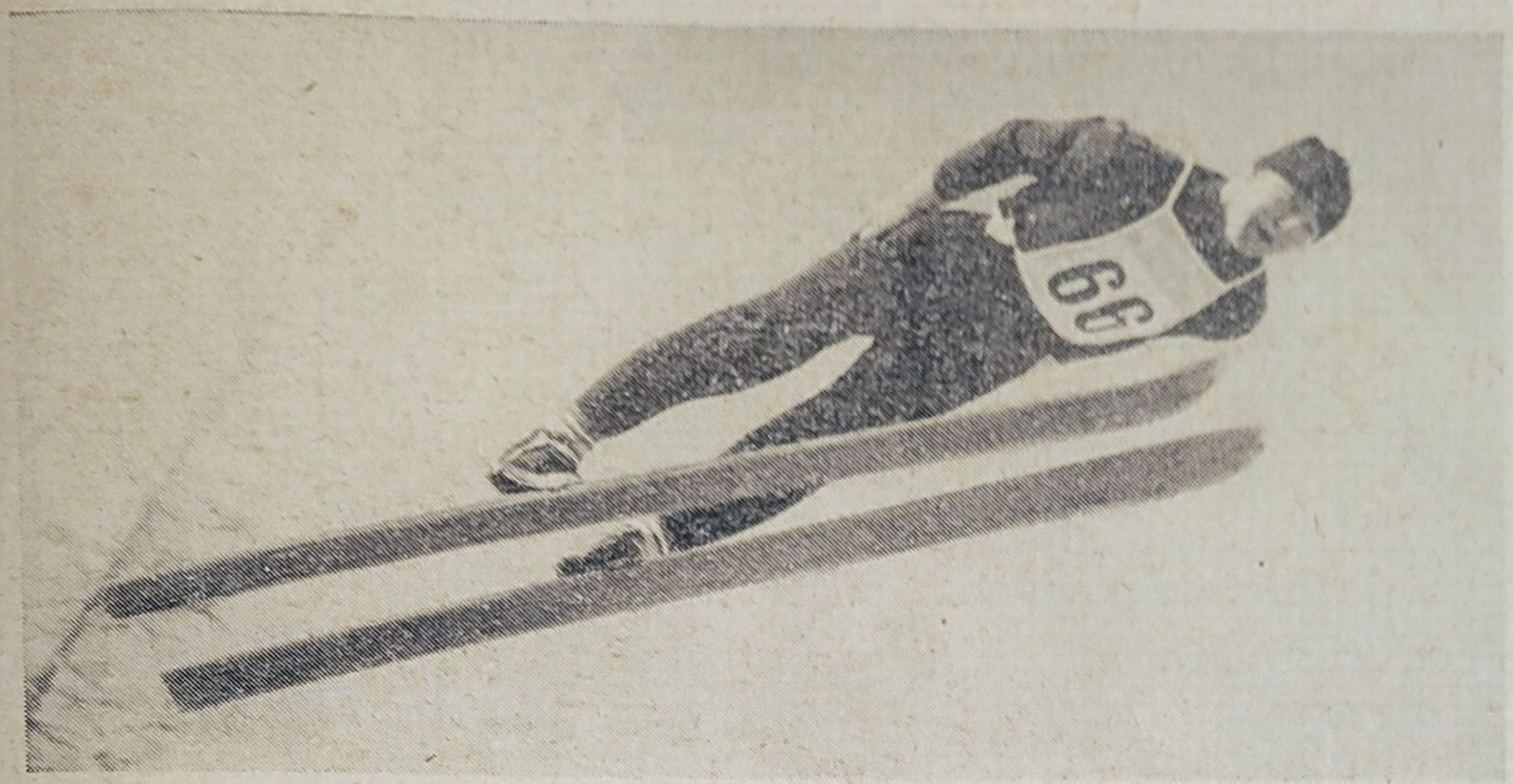

STASZEK DANIEL-GĄSIENICA

C.d. ze str. 1

„...CZY WIECIE PANOWIE, że to po mnie Staszek ma takie zamiłowanie do nart i w zasadzie dopiero on realizuje marzenia mojego całego życia. Już jako młoda dziewczyna wykradałam się z domu na narty. Zawsze ciągnęły mnie góry, ich cudowne szlaki, pęd nart, skrzyp śniegu i te cudowne krajobrazy. Niestety, gdy ja byłam młoda, nie miałam warunków do uprawiania sportu. W domu była wieczna praca przy gospodarstwie i rodzice uważali, że narty to błazeństwo i strata czasu. Mój Boże, ile ja łez wylałam przez te narty. Tym większa moja radość, że z trójki moich dzieci choć najmłodszy — Staszek — wyrósł na dzielnego narciarza."

Tak, to prawda. Matka zawsze go rozumiała i zachęcała do uprawiania tego cudownego sportu. Nie to jednak zadecydowało o tym, że 19-letni chłopak stanął na podium zwycięzców w jednej z najtrudniejszych konkurencji mistrzostw świata.

Stanisław Daniel-Gąsienica urodził się w Zakopanem 6 marca 1951 roku, a więc ukończył dopiero 19 lat. Od 7 roku życia jeździł systematycznie na deskach. Gdy miał jedenaście lat wstąpił do klubu Wisła-Gwardia w Zakopanem. Od razu znalazł się pod opieką trenera Jana Gąsiorowskiego. Zdradzał nieprzeciętny talent do skoków już od dziecka i zawsze zwracał na siebie uwagę głównie wzorową postawą. Pięć razy zdobywał mistrzostwo Polski juniorów, ale jego wielka kariera sportowa zaczęła się dopiero w roku 1969. Zdobył szóste miejsce na mistrzostwach Europy juniorów, brązowy medal na Spartakiadzie Armii Zaprzyjaźnionych i przyczynił się do zdobycia przez reprezentację Polski „Pucharu Przyjaźni".

Rok 1970 zaczął się dla Daniela-Gąsienicy od startu w wielkiej imprezie — Turnieju 4 Skoczni w NRF i Austrii. Występował ze zmiennym szczęściem, ale już widać było, że jest wspaniałym skoczkiem i może z powodzeniem atakować zawodników znajdujących się w pierwszej dziesiątce świata.

W lutym, tuż przed wyjazdem do Szczyrbskiego Jeziora, zdobył pierwszy tytuł — został mistrzem Polski seniorów na Średniej Skoczni. Jego pierwszy występ na mistrzostwach świata, również na Średniej Skoczni, był nieudany. Staszka sparaliżowały nerwy i debiutancka trema. Uzyskał 76 i 77 metrów, ale skakał niezbyt ładnie i został sklasyfikowany na 33 miejscu. Nadszedł wreszcie wielki dzień. 21 lutego miał odbyć się konkurs skoków o mistrzostwo świata na Wielkiej Skoczni.

NIE BÓJ SIĘ!

68 ZAWODNIKÓW, a na stadionie 110 tys. ludzi, telewizje 26 krajów przeprowadzają na cały świat bezpośrednią transmisję. Staszek ma bardzo zły numer startowy — 37; wszyscy najlepsi zawodnicy skaczą za nim. Jest rozdygotany, czuje niemal każdy nerw. Czeka na swoją kolejkę. Stara się o niczym nie myśleć, pamięta jednak rady trenerów, którzy bez przerwy powtarzali, żeby nie bał się sławnych skoczków, gdyż wcale nie jest od nich gorszy.

„Stasiu, bez cudów, skacz normalnie, tak jak to robisz zawsze" — dźwięczało mu w uszach.

Wreszcie rozbieg. W dole ludzie, morze głów, jedna przy drugiej. Na znak startera — rusza. Błyskawicznie zbliża się do progu — teraz — pomyślał w ułamku sekundy. W powietrzu jest już dobrze — cudowny skok. Leci majestatycznie i krótko. Lądowanie. Udało się znakomicie. Stadion trzęsie się od oklasków. Staszkowi jednak wydawało się, że mógł skoczyć jeszcze dalej. Uzyskał długość 92 m i wysoką notę — 99,7 pkt. Po pierwszej kolejce skoków był dziewiąty.

— Trzeba walczyć — pomyślał.

Smarowanie nart, wyjazd wyciągiem na górę i już wzywają go na start. Jeszcze tam na dole postanowił, że pójdzie na całego. Skoczył 100,5 m, uzyskał notę 112,1 pkt, łączną notę za dwa skoki 211,8 pkt i wysunął się na pierwszą pozycję. 31 skoczków startujących po nim atakowało zaciekle jego pozycję, a przecież, przecież Staszek tylko jednemu z nich z całego serca życzył powodzenia — Tadkowi Pawlusiakowi. Niestety, nie zawsze spełniają się życzenia. Pawlusiak po pięknym skoku miał upadek, a Staszka wyprzedzili: Rosjanin Napałkow i Czechosłowak Raszka.

JESZCZE POLSKA...

NATYCHMIAST po mistrzostwach świata Staszek Daniel, Tadeusz Pawlusiak i *Józef* Przybyła polecieli na dwa konkursy skoków do Iron-Wood w Stanach Zjednoczonych.

Nasi zawodnicy tuż przed odlotem na drugą półkulę musieli się poddać szczepieniom przeciw cholerze i ospie. Staszek przyjechał na miejsce zawodów z wysoką gorączką, natychmiast położył się do łóżka. Nie było mowy o treningu ani o skokach. Przeżywał to strasznie.

»Na lotnisku rodacy witali mnie serdecznie. Przedstawiciele Polonii Amerykańskiej śpiewali na naszą cześć „Jeszcze Polska nie zginęła", a ja nie mogłem dla nich skakać!« — powtarzał Daniel z rozpaczą.

Rano, w dzień drugiego konkursu, Staszek zerwał się z łóżka, zanucił „Jeszcze Polska nie zginęła" i powiedział trenerowi, że będzie skakał. Nie pomogły żadne tłumaczenia i perswazje: „nie zrobię rodakom zawodu, to nieważne, jak ja się czuję, ja tylko wiem, że muszę skakać, bo oni przyjechali tysiące kilometrów, aby mnie zobaczyć w powietrzu, a nie w łóżku".

Wprost z hotelu, bez treningu, wyczerpany gorączką Daniel poszedł na skocznię. W konkursie startowali reprezentanci Austrii, CSRS, Japonii, Norwegii, Szwecji, Szwajcarii i kilkudziesięciu Amerykanów.

Daniel spisał się znakomicie. Uzyskał 114 i 108 metrów, zdobył doskonałe IV miejsce. Tylko ogromna ambicja, silna wola i odwaga sprawiły, że góral z Zakopanego zmobilizował się do tych zawodów. Po konkursie był tak wyczerpany, że ledwie dowlókł się do hotelu, ale właśnie taki jest Staszek Daniel-Gąsienica, brązowy medalista świata i mistrz Polski.

MARIAN MATZENAUER
Foto: T. Prażmowski

W SERCU SAHARY ZNAJDOWAŁ SIĘ KIEDYŚ BIEGUN POŁUDNIOWY

PRZED 450 milionami lat, w samym środku ogromnej pustyni saharyjskiej znajdował się Biegun Południowy Ziemi. Cały obszar centralnej części Sahary, a więc wschodnia część masywu Hoggar pokryty był zlodowaceniem podobnym do antarktycznego. Odkrycia tego dokonała grupa uczonych z kilku krajów, wśród których był również polski uczony-geolog, profesor dr St. Z. Różycki.

Nie będzie przesady w tym, jeśli powiem, że odkrycie, jakiego dokonaliśmy wspólnie, jest rewelacją naukową na przestrzeni ubiegłych 20 lat — powiedział prof. Różycki. — Przebywaliśmy cały miesiąc w sercu Sahary, na masywie Hoggar, prowadząc badania, które dostarczyły wystarczająco dużo dowodów, aby można było stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, iż sucha, piaszczysta dzisiaj Sahara centralna była pokryta lodem 450 mln lat temu. Obszar masywu Hoggar był wówczas Biegunem Południowym Ziemi. Trzeba powiedzieć, że wstępne badania geologiczne, które w 1965 roku zainicjowali geologowie francuscy i algierscy, dostarczyły pewnych danych, na których podstawie można było zakładać istnienie takiej ewentualności. Jednakże dopiero ostatnia ekspedycja zdobyła wystarczające dowody.

Wyniki badań międzynarodowej ekipy 17 uczonych mogą mieć pośrednio znaczenie i dla gospodarki. Otóż rozpoznanie struktury, wieku i typu zlodowaceń, a także szeregu innych zagadnień geologicznych może umożliwiać zrozumienie czynników wpływających na rozmieszczenie złóż ropy naftowej.

Możemy mieć pełną satysfakcję, iż do tego wielkiego odkrycia na Saharze przyczynił się również Polak, światowej sławy uczony.

TERESA WEYSSENHOFF

PIERWSZY KONCERT

Rok 1970 jest Rokiem Beethovenowskim. W tym roku bowiem mija dwieście lat od urodzin jednego z największych geniuszów muzycznych — Ludwika van Beethovena. Był niemieckim kompozytorem XIX wieku. Przyczynił się do rozwoju duchowego ludzkości — na wieki. Rocznica ta należy więc do światowych rocznic kulturalnych.

MUSIMY wynająć jeden pokój — zadecydował Jan Beethoven, zgarniając na talerz ostatnią porcję klusek. — Wiesz dobrze, że trudno mi utrzymać tak dużą rodzinę.

W kołysce zapłakał mały Janek. Maria Magdalena wstała, aby sprawdzić, czy znowu nie zamoczył pieluchy. Ludwik spoglądał ukradkiem na ojcowski talerz i przełykał ślinę.

— Czy nie masz jeszcze sosu? — zapytał Beethoven.

— Nie mam.

Mąż dokładnie wytarł resztki tłuszczu skórką chleba i rozparł się wygodnie. Karol mlaskał językiem, wylizując do czysta miseczkę.

— Przestań! — powiedziała matka. — Zachowujesz się brzydko. Nieobyczajnie.

Nie zwrócił na jej słowa najmniejszej uwagi, dopiero kiedy wyjęła mu miskę z rąk, skrzywił się i znów sięgnął. Dała mu po łapie. Wrzasnął.

— Cicho! — zirytował się ojciec. — Cicho! Chwała Bogu, że tamten zasypia, a ty znowu zaczynasz. Milcz albo za drzwi!

Karol skurczył się i zaczął dłubać w nosie. Ludwik miał wielką ochotę, aby go kopnąć, lecz bał się nowej awantury. Ojciec nie był w dobrym humorze.

— A więc jutro sprowadzi się do nas Pfeifer — podjął znów Beethoven. — Umówiłem się na wieczór, abyś miała czas na wysprzątanie pokoju. Będzie mi płacić miesięcznie pięć guldenów.

— Ależ, Janie — zaoponowała. — To niemożliwe. To szaleństwo.

— Zupełnie możliwe. A poza tym zobowiązał się uczyć Ludwika. A to droga przyjemność.

— Więc ty?...

— Trzeba mu obcej, stanowczej ręki. Rozpuścił się ostatnio. Zleniwiał. Dość tego! — uderzył pięścią w stół.

Chłopiec przeraził się, myśląc o najbliższej przyszłości. Zawsze bał się pana Tobiasza Pfeifera, choć ojciec wynosił pod niebiosa jego nieprzeciętny muzyczny talent i niepospolite zdolności pedagogiczne. Ale ten wiecznie czerwony nos; ten krzykliwy głos i ta serdeczność, która wydawała się kłamstwem... Lecz cóż! Był mały i nie miał prawa wyboru, niestety! A może istotnie chodziło o jego dobro? Może...

I ZNÓW OBUDZIŁO GO niecierpliwe szarpnięcie. Na wpół senny otworzył oczy.

— Wstawaj, leniu! — gniewny szept zabrzmiał jak krzyk.

Wtulił nos w poduszkę. Ach! Spać! Spać! Spać!

Pomieszała się noc z dniem i złudzenie z rzeczywistością.

Ktoś odrzucił mu kołdrę. Zapalił świece.

— Wstawaj!

— Tak! To był głos ojca.

— Daj spokój, Janie! — pojednawczo wtrącił Pfeifer. — Poczekamy.

Chłopiec oprzytomniał. Ogarnął go chłód. Zwlókł się z łóżka. Drzwi zaskrzypiały i na progu stanęła matka, by powiedzieć swoje niezmienne i niezmiennie bezskuteczne:

— Zostawcie dziecko w spokoju. Niech śpi.

— Ależ, mamo! — zaoponował porywczo. Jestem wyspany. Naprawdę.

Pokiwała głową, udając, że wierzy. Ach! Jakżeż pragnęli okłamać się wzajemnie.

Mimo licznych sprzeciwów Jan nie zamierzał rezygnować z nocnych lekcji. Sąsiedzi sarkali, rozbudzeni dźwiękiem fortepianu i krzykami obu mężczyzn, a uliczny stróż interweniował pozornie, przekonany o słuszności takich metod szklanką wina i chytrą elokwencją Beethovena.

Rankiem oblegały go gadatliwe mieszczki, słuchając z oburzeniem jedynej lakonicznej odpowiedzi:

— Względy kurfirsta.[1])

Sabina Berhard' denerwowała się:

— Ładne mi względy!

Sekundował jej dzielnie głośny jazgot Schultzowej, tylko właścicielka domu, Cecylia Fischer — milczała.

Kiedy mały Ludwik spotkał ją na schodach, kłaniał się grzecznie, bąkając:

— Przepraszam panią, że znów dziś w nocy...

Ręka Cecylii była przyjazna.

— To nic, dziecko! To nic!

Jakżeż był jej wdzięczny, że mu nie wymyśla, nie wyśmiewa łat na łokciach i nie kojarzy z nim słowa „Spagnole" [2]), które przylepiono doń nie wiadomo kiedy i po co?

Czasem zaglądał do lustra. Bacznie wpatrywał się we własną śniadą twarz, chcąc sobie koniecznie wmówić, że właśnie tak jest naprawdę ładnie, bo zupełnie inaczej. Ale nie bardzo go to przekonywało i wówczas krzywił się, wywieszał język i z pasją uderzał w znienawidzone odbicie. Kiedy zaś usłyszał czyjeś kroki lub cichy szczęk klamki, obojętniał, udając, że czesze niesforną czuprynę. Toteż wymawiano mu niejednokrotnie, iż nazbyt się zajmuje swoim wyglądem, co oczywiście budzi próżność i dowodzi głupoty.

Bolało go to, choć wiedział, że przecież nikt nie zna istotnej przyczyny.

Któregoś wieczoru Pfeifer pomylił piętra, usiłując wtargnąć do mieszkania pani Fischer.

Wyjaśnienie omyłki nie speszyło go zupełnie, dopełniając miary sztucznej wesołości.

Jan Beethove. napełnił kieliszki.

— Jesteś niezrównany, Tobiaszu! Lecz zważ, proszę, że Ludwik wyćwiczył dziś sumiennie Couperinowskie[3]) miniatury. Warto posłuchać.

— Oczywiście! — przytaknął. — Zwłaszcza że nadal hodujesz swoje plany. Czy aby dojrzały?

— Chyba tak. Zresztą obecnie do ciebie należy ostateczne słowo, skoro doszlifowujesz go tak starannie...

— No, no! Nie bądź zbyt skromny — Pfeifer dobrodusznie poklepał Beethovena po ramieniu. — Nie zamierzam dzielić twojej wypracowanej sławy. Wolę smak reńskiego. Dolej!

Gdy Ludwik wszedł do pokoju, pan Tobiasz zabawiał się trzcinką. Z przewróconego kieliszka sączyło się wino. Ojciec miał wypieki na twarzy.

Chciał się cofnąć. Uciec. Wstrzymał go jednak głos Pfeifera:

— Siadaj! Graj!

Zrobiło mu się mdło.

— Ogłuchłeś, smarkaczu?

Posłuchał. W ciszy uśpionego domu zabrzmiał fortepian.

Cecylia Fischer podniosła się na łóżku. Słuchała. Melodia falowała łagodnie, ale jej się zdawało, że ten spokój jest tylko pozorny.

Tobiasz, rozwalony na krześle, wybijał takt nogą, puszczając chłopcu prosto w twarz kłęby tytoniowego dymu. Oddech miał przesycony alkoholem.

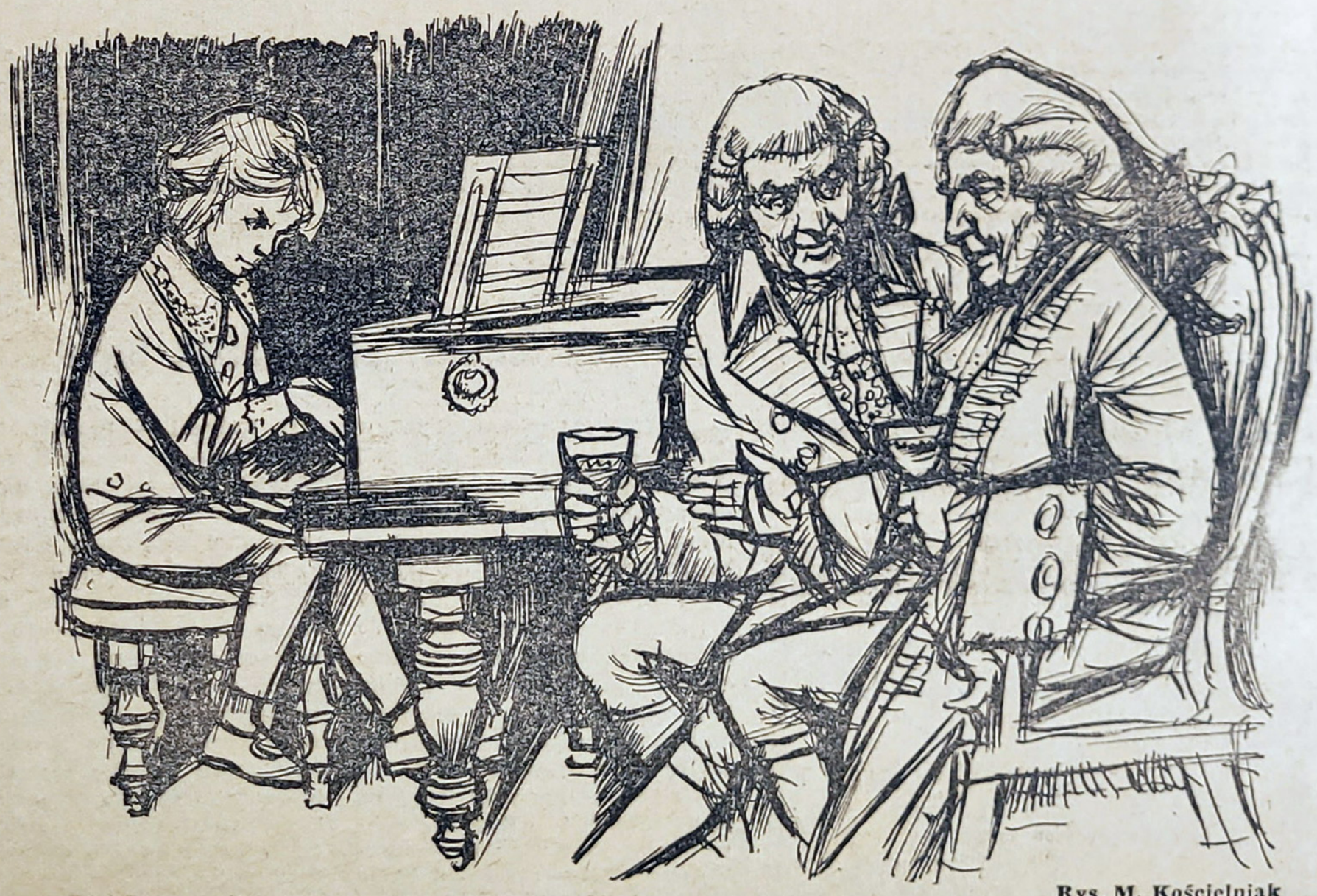

Rys. M. Kościelniak

— Grasz jak katarynka — zawyrokował wreszcie — rąbiesz pasaże jak szczapy. Łamiesz akordy, nicponiu! Twój Couperin nosi nie twarz, lecz kuper.

— Cha! Cha! — ryknął Jan. — Nie posądzałem cię o taki dowcip, Tobiaszu!

Ludwik gryzł wargi, aby, broń Boże, nie palnąć jakiegoś głupstwa. A Pfeifer, podnosząc głos, ciągnął dalej:

— Tam gdzie ma być piano, ty walisz forte, jak w bęben. Brak ci wyczucia tematu. Partaczysz. O tu! Tu i tu! — nieznacznym ruchem — lecz jakże boleśnie! — uderzył go po palcach, by zaraz w następnym momencie przeciągnąć trzcinką wzdłuż spornej frazy.

— Piano? Legato?[4])

Tego już było za dużo.

Obraz wywołany dźwiękiem był zgoła inny, inż tego sobie życzył pan Pfeifer. Ludwik gwałtownie zaprotestował:

— Ależ tutaj odzywa się róg! Tu słyszę szczekanie psów i tętent koni. Krótki. Urwany. Staccato![5]) Wrzawa rośnie. Przybliża się! — Ach! — klasnął w dłonie. — To pogoń! To polowanie!

Czyjaś ręka zakręciła mu ucho. Krzyknął. Posypały się uderzenia.

Zasłonił twarz. Wszystko znikło. Pozostała tylko rozpacz i nienawiść do muzyki, do ojca, do pana Pfeifera, do życia... Zerwał się gwałtownie. Wybiegł na schody. Po co — nie wiedział. Działał w impulsie.

Pani Fischer, usłyszawszy kroki, zerwała się z łóżka i wybiegła na ciemne schody. Zderzyli się. Schwyciła go za ramiona i lekko popchnęła w głąb mieszkania. W parę minut potem rozległo się z poddasza donośne wołanie i dwóch mężczyzn, klnąc głośno, przeszło koło jej drzwi.

Wtedy powiedziała ciepło:

— Chodź!

W świetle wydał się jej mniejszy i aż śmieszny w nocnej koszulinie, ze zmierzwioną czupryną.

Podsunęła mu kubek wody.

— Wypij. Ochłoniesz.

Popatrzył na nią z wolna przytomniejącym spojrzeniem.

— Uciekłeś?

— Tak.

— Co chciałeś zrobić?

— Przestać być...

Drgnęła.

— Czy rozumiesz, coś powiedział?

— Rozumiem.

— Na pewno? A muzyka, Ludwiku?

— Muzyka? — powtórzył z bezgranicznym zdumieniem. — Muzyka? Och!

— Ludwiku! Ludwiku! — wołanie przybliżało się, to znów oddalało w pustej ulicy.

— Słyszysz? Odprowadzę cię do mamy. Musi się niepokoić.

I nieoczekiwanie poczuła na ręku dotknięcie wilgotnych ust.

C. d. n.

1) kurfirst (niem.) — książę.

2) „Spagnole" (wł. Hiszpan) — przezwisko Beethovena, nadane mu z powodu oliwkowej cery.

3) Francois Couperin — franc. kompozytor XVIII wieku.

4) legato (wł.) — gra wiązana, łącząca płynnie następujące po sobie dźwięki.

5) staccato (wł.) — sposób gry, polegający na ostrym oddzielaniu dźwięków od siebie.

OKAPI

DO NIEDAWNA nikt z Europejczyków nawet nie przypuszczał, że może istnieć takie zwierzę. Okapi odkryte zostało bowiem dopiero na początku bieżącego stulecia. Zwierzęta te należą do rodziny żyraf, ale różnią się od nich znacznie, przede wszystkim długością szyi i wysokością nóg. Ojczyzną okapi jest północno-wschodnie dorzecze Konga. Zwierzęta te mają nogi w białe pręgi a barwę tułowia rudobrązową. Należą dziś do bardzo rzadkich zwierząt i znajdują się pod ścisłą ochroną. (b).

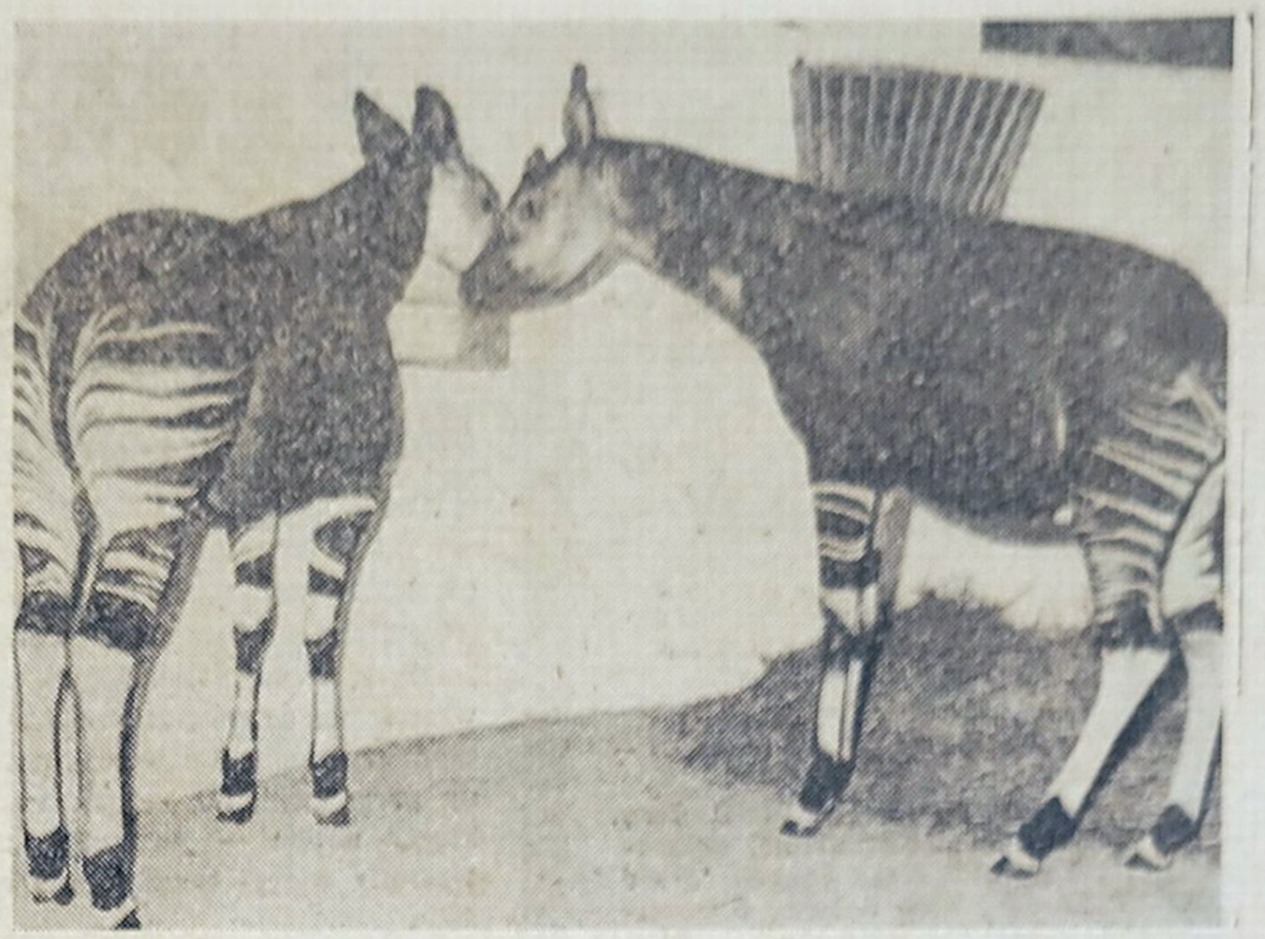

Foto: CAF

KSIĄŻKA dla CIEBIE

PRZEGLĄDAJĄC stare numery gazet, kobieta natknęła się na jakąś tajemniczą, zaszyfrowaną notatkę. Nie mogąc znaleźć klucza do jej odczytania spytała męża:

— Wołodia, na marginesach „Birżewki" znalazłam tę notatkę. Potrzebna ci jeszcze?

— Szyfr na marginesie gazety? — zdziwił się mężczyzna. — Dziwne! Nie pamiętam. Zupełnie nie pamiętam.

Wziął stary dziennik i zobaczył niewyraźne litery: „BRK. ML. PKR. ZL. WRZ, GTW. 45 M. PSL." Na załamaniu kolumny ołówkowy napis zatarł się, dalszych liter nie można już było odczytać. Patrzył na notatkę nic nie rozumiejącymi oczyma, potem nagle twarz mu się rozjaśniła, pokój napełnił się niepohamowanym śmiechem.

— Szyfr? Ależ to przecież przepis! Przepis kulinarny! Na smażone buraczki.

I przypomniał sobie dni spędzone w Finlandii, kiedy to musiał ukrywać się pod przybranym nazwiskiem „Iwanow". Mieszkał u małżeństwa Useniusów. Gospodyni, którą nazywał towarzyszką Marią, od tygodnia nie mogła dostać mięsa na obiad. Postawiła więc przed gościem talerz ze smażonymi buraczkami i z niepokojem i obawą śledziła jego reakcję. Nie każdy mężczyzna lubi przecież na obiad smażone buraczki.

WIELKIE I MAŁE

Gość jadł powoli nie odrywając oczu od gazety, Marii wydało się nagle, że się skrzywił.

— Nie smakuje panu? Wiedziałam, że tak będzie — powiedziała drżącym głosem. — Kiepska ze mnie gospodyni. Nie smakują panu buraczki.

Początkowo nie zrozumiał, o co kobiecie chodzi.

— Wyśmienite buraczki, zwykłe buraczki, a takie smaczne! — zaprzeczył. A kiedy talerz był już pusty powiedział:

— Mam do pani prośbę, chciałbym dostać przepis na takie buraczki. Proszę mi go podyktować. Kiedy wrócę do Petersburga dam ten przepis żonie.

Chwycił leżącą obok gazetę i wyjął z kieszeni ołówek. Nigdy nie interesowały go przepisy kulinarne, ale zawsze chciał, żeby dobrzy ludzie byli w dobrym humorze.

*

Czy domyślacie się już, kto jest bohaterem opowiadania? Tak, to Lenin. Opowiadanie pochodzi z wydanego przez Wydawnictwo Harcerskie tomiku pt. „WIELKIE I MAŁE". Są to opowiadania znanych autorów radzieckich ukazujące Włodzimierza Iljicza jako człowieka bezpośredniego, dobrego, wesołego i serdecznego — widzianego „na co dzień". Dzięki lekturze opowiadań możemy także bliżej poznać ludzi z jego najbliższego grona: matkę, żonę, siostrę, przyjaciół.

Tomik uzupełnia życiorys Lenina napisany przejrzyście i zwięźle przez Barbarę Łukaszek.

Książka została wydana w twardej płóciennej oprawie (w cenie 12 zł) oraz miękkiej, kartonowej (w cenie 8 zł).

TERESA DROGA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — przystań morska przystosowana do zatrzymywania się statków handlowych i okrętów wojennych; 4 — drzewo liściaste; 7 — miejsce popisu w cyrku; 8 — rzeka w Europie, wpada do Morza Północnego; 10 — rasa psa; 12 — kurek do zatrzymywania wody lub gazu; 13 — grobla, zastawa na wodzie; 14 — rzeka w Jugosławii, dopływ Dunaju; 17 — instrument muzyczny, trąba wojenna u starożytnych Rzymian; 20 — zużyte części metalowe przeznaczone na surowiec wtórny dla hut; 21 — góry na granicy Azji i Europy; 22 — rzeka we Francji; 23 — przyrząd do kierowania; 24 — niechęć.

Pionowo: 1 — większa jednostka wojska; 2 — dopływ Dunaju lub dopływ Wisły; 3 — oleisty tłuszcz, otrzymywany z ryb i zwierząt ssących, wodnych; 4 — jest w lampie; 5 — duża, gruba laska; 6 — mieszkanie lisa; 9 — powierzchnia, obszar gruntów; 11 — organizm zwierzęcy stojący na bardzo niskim stopniu rozwoju, pełzak; 14 — wybryk, dziwaczny wyczyn, szybki zjazd na nartach; 15 — rozszerzenie przełyku u ptaków, zgrubienie szyi wskutek powiększenia tarczycy; 16 — bożek miłości; 17 — droga do przebycia; 18 — planeta, pierwiastek metaliczny; 19 — wodorost morski.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych dziesięć bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

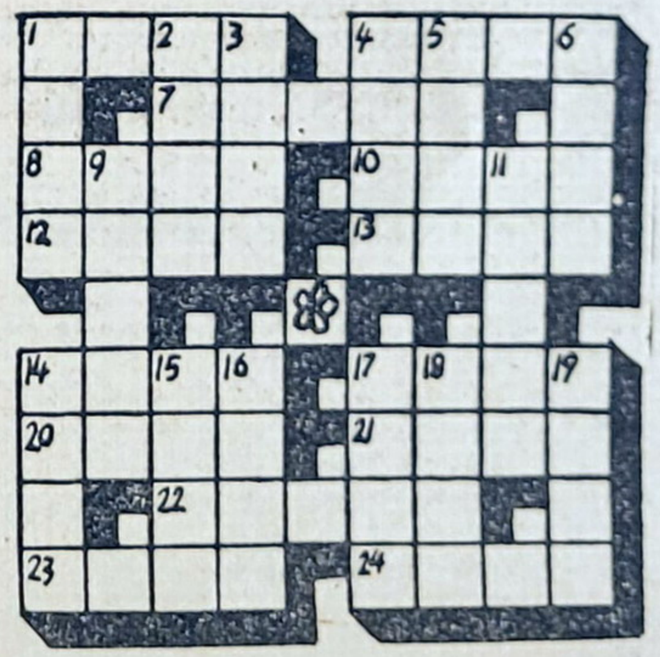

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 16

Poziomo: grypa, Krak, soja, bufet, akr, sto, ceres, ster, rafa, Rumia.

Pionowo: rym, grab, azot, kokos, kufer, seter, astma, cedr, saga, ćma.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: **Andrzej Kolb** — Nowa Dęba; **Tomasz Kuban** — Poraj; **Maria Madej** — Zatoka 25; **Roman Marchewka** — Kraków; **Grażyna Klaczyńska** — Łódź; **Marian Rogoś** — Zawada; **Ewa Rędzioch** — Poznań 2; **Barbara Świtalska** — Cieszanów; **Elżbieta Tatoń** — Ropczyce; **Janusz Wołczyk** — Kielce.

ToMiK

TAJEMNICA SYBERYJSKIEJ TAJGI

NA MOIM BIURKU leży kilkadziesiąt listów, wybranych z setek innych. Treść każdego z nich dotyczy tajemnicy syberyjskiej tajgi. Przeczytałem je bardzo uważnie, próbując znaleźć jakieś nowe, rewelacyjne wyjaśnienie zagadki meteorytu tunguskiego. Niestety, dalsze głosy w dyskusji powtarzają już to wszystko, co zamieściłem na łamach „Świata Młodych". Dziś kończę więc dyskusję na ten pasjonujący temat.

Kto ma rację? Czy ci, którzy stoją na stanowisku, że w 1908 roku spadł na Syberii wielki bolid? Czy ci, którzy dowodzą, iż była to katastrofa statku kosmicznego przybyłego do nas z innego układu planetarnego?

Kategorycznie rozstrzygnąć tego problemu dziś jeszcze nie można. Pewne fakty przemawiają i za jedną i za drugą koncepcją. Osobiście skłaniałbym się za uznaniem, iż w 1908 roku spadł na Syberii wielki meteoryt (bolid). Jest to wytłumaczenie bardziej naturalne, pozbawione spekulacji. Wprawdzie nie wszystkie zjawiska, towarzyszące temu upadkowi, można dziś wyjaśnić, ale nawet to co już wiemy na pewno o tym zdarzeniu, potwierdza hipotezę meteorytową. Nie chciałbym posługiwać się autorytetami, ale muszę dodać, że tego samego zdania jest zdecydowana większość astronomów. Aby jednak nie urazić zwolenników katastrofy statku kosmicznego, proponuję zawiesić dyskusję do czasu, gdy jedna lub druga koncepcja zyska nowe dowody.

Myślę, że wymiana poglądów na ten pasjonujący temat, mimo iż nie przyniosła rozwiązania, w znacznym stopniu rozszerzyła naszą wiedzę o meteorycie tunguskim.

Dziękuję wszystkim za udział w dyskusji.

Prezes ToMiK-a
ST. BOROWIECKI

SREBRNY GLOB nadal tajemniczy

PIERWSZA konferencja naukowa, poświęcona badaniom próbek gruntu księżycowego, zakończyła się, pozostawiwszy bez odpowiedzi wiele pytań o istotnym znaczeniu. Co więcej, powstał dziwny paradoks, gdyż — jak twierdzą niektórzy uczeni — wyprawy na Księżyc wyłoniły więcej zagadek niż ich rozwiązały.

Główne niewyjaśnione jeszcze kwestie to pochodzenie Księżyca i jego rozwój. Istnieją na ten temat trzy teorie:

- **Ziemia i Księżyc powstały równocześnie i w ten sam sposób;**
- **Księżyc powstał z odłamka Ziemi, który oderwał się od niej wskutek potężnego wybuchu;**
- **Księżyc powstał gdzieś w przestrzeni kosmicznej, lecz przelatując obok Ziemi został schwytany przez jej pole grawitacyjne.**

Zwolennicy i przeciwnicy tych teorii twierdzą, że dotychczasowe badania ani ich nie potwierdziły, ani nie obaliły. Spory trwają nadal. Ustalono jedynie, że wiek Ziemi i Księżyca jest zbliżony — około 4,6 miliarda lat.

Niektórzy uczeni są zdania, że Księżyc nie zawsze był wystygłym ciałem. W jego rozwoju był okres działalności wulkanicznej, a dopiero później ostygł i stał się martwym globem. Większość jednak badaczy twierdzi, że kratery na Srebrnym Globie nie są pochodzenia wulkanicznego, lecz powstały w wyniku uderzeń meteorytów o jego powierzchnię. A więc jest to kolejny problem czekający ciągle na rozwiązanie.

Na podstawie badań próbek przywiezionych przez załogę Apollo-11 uczeni doszli do wniosku, że Księżyc jest ubogi w minerały — naliczono ich około 20, podczas gdy w skorupie ziemskiej występuje ich kilka tysięcy.

Większość badaczy odrzuciła teorię, że tzw. morza i oceany księżycowe były niegdyś wypełnione wodą (lub inną cieczą), która potem wyparowała. Otóż dr Epstein z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego oświadczył, że w próbkach księżycowego gruntu wykryto tlen, ale bardzo mało wodoru — drugiego, niezbędnego składnika wody.

Mimo ubóstwa minerałów na Księżycu odkryto jednak w próbkach trzy minerały nie znane na Ziemi. Jeden z nich zawiera żelazo, tytan i cyrkon, drugi ma w swym składzie tytan, a o budowie trzeciego niestety nie podano żadnych informacji.

Jeśli chodzi o samą powierzchnię Księżyca, znajdująca się, jak wiadomo, pod warstwą pyłu, uczeni oświadczyli, że zbudowana jest z substancji, która powstała w bardzo wysokiej temperaturze i przypomina wyglądem żużel.

Absolutna zgodność uczonych dotyczy problemu istnienia życia na Srebrnym Globie. Otóż wszyscy uważają, że na Księżycu nigdy nie było i nie ma życia. Grupie uczonych zajmujących się poszukiwaniem życia lub jego śladów w próbkach księżycowego gruntu, nie udało się nie tylko wykryć żadnych żywych organizmów, lecz nawet związków chemicznych, niezbędnych do powstania życia.

To zdjęcie wykonane zostało z pokładu APOLLO-12 i przedstawia pojazd księżycowy INTREPID oddalający się w kierunku miejsca lądowania na Srebrnym Globie.

„PAKIETY ŻYCIA" SELENONAUTÓW

CZŁOWIEK nie może stanąć na powierzchni Srebrnego Globu ot tak, w zwykłym ubraniu. Na skutek braku atmosfery, a przede wszystkim tlenu — udusiłby się jak ryba wyjęta z wody. Ponadto zamarzłby na sopel lodu lub usmażył się w potwornym upale — w zależności od tego, czy znalazłby się na półkuli, na której aktualnie panuje noc, czy też dzień. Wahania temperatury na Księżycu, pomiędzy dniem a nocą są olbrzymie: od minus 110°C do plus 130°C!

Od tych niebezpieczeństw uchroniły pierwszych selenonautów skafandry oraz specjalne urządzenia plecakowe, tzw. „pakiety życia". Zawierają one zapas tlenu i energii elektrycznej tylko na 4 godziny.

W urządzeniach plecakowych tlen spełnia podwójną rolę: umożliwia kosmonaucie oddychanie, a równocześnie zapewnia wentylację w skafandrze. Woda przepływająca przez sieć cieniutkich rureczek chłodzi ciało kosmonauty, odbierając ciepło wytwarzane przez organizm w czasie ruchu. Natomiast bateria ze srebra i cynku zasila wentylator powodujący krążenie tlenu. Ponadto bateria uruchamia pompę wodną i urządzenia radiotelemetryczne, które przekazują na Ziemię drogą radiową dane o pracy serca i częstotliwości oddechu kosmonauty.

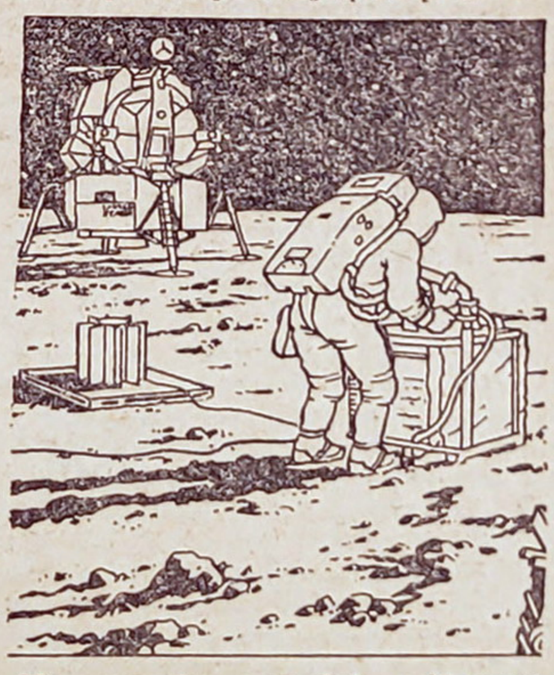

Na rysunku powyżej widoczny jest selenonauta z „pakietem życia" na plecach.

Wewnątrz „pakietu życia" znajduje się wodorotlenek litu — związek chemiczny, który pochłania dwutlenek węgla i inne zanieczyszczenia.

Na Ziemi ciężar urządzenia plecakowego wynosi około 56 kg, natomiast na Księżycu, gdzie siła ciężkości jest sześciokrotnie mniejsza, ciężar jego wynosi niewiele ponad 9 kg. A taki ciężar nie jest zbyt uciążliwy dla selenonauty.

MILIONY NA KSIĘŻYCU

SELENONAUCI Conrad i Bean zabrali ze sobą z Księżyca około 46 kg odłamków skał i próbek księżycowego gruntu. Według ocen amerykańskich naukowców skały te mają wartość miliona dolarów.

Natomiast to, co tam pozostawili, aby pozbyć się zbędnego balastu, przedstawia wartość około 40 milionów dolarów! Najdroższymi pozycjami w tym balaście są: „podstawa" pojazdu księżycowego LM, która służyła do lądowania i spełniała rolę wyrzutni „Intrepida" przy starcie z Księżyca (wartość 15—16 mln dolarów) oraz pozostawione tam przyrządy naukowe, wchodzące w skład stacji geofizycznej — oceniane na ponad 25 mln dolarów.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 7062 K-83